

Andrzej Haegenbarth

Drzewo i człowiek

Przybliżając odbiorcy twórczość współczesnych polskich artystów inspirujących się tematem drzewa, posłużymy się określeniem Claude Lévi-Straussa: „Sztuka sytuuje się w pół drogi między reprodukcją (imitacją, kopią), a znakiem przedmiotu”.

Otóż w tym ujęciu na jednym biegunie znajdują się prace dokumentarne, rejestrujące rzeczywistość, a na przeciwnym kompozycje metaforyczne i symboliczne o dużym ładunku znaczeniowym. Natomiast pomiędzy owymi biegunami sytuują się dokonania o różnym stopniu aluzyjności.

Fotografią odzwierciedlającą realny świat jest na przykład *Kobieta drzewo* Bożeny i Stanisława Kotlarczyków. Unaocznia ono związek, etiopskiej kobiety, kiedyś sławnej piosenkarki, z drzewem. Przedstawiona kobieta na skutek nieszczęśliwych wypadków została sama, bez rodzi-

ny i środków do życia i zamieszkała pod drzewem. Żyła ze wsparcia dobrych ludzi, przede wszystkim sąsiadów, którzy dostarczali jej żywność. Ta praca dokumentująca rzeczywisty fakt uświadamia widzowi, że niekiedy - również współcześnie - losy człowieka i przyrody splatają się.

Obcując z tego rodzaju pracami, na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy do czynienia z klasycznym przypadkiem *mimesis* sztuki wobec natury, tzn. naśladowaniem formalno-strukturalnym wzmocnionym środkami technicznymi, jakie zapewnia aparat fotograficzny. Niemniej z własnego doświadczenia i refleksji Rolanda Barthesa poczynionych w eseju zatytułowanym „Message photographique” wiemy, że fotografia ma to do siebie, że będąc niby wiernym zapisem rzeczywistości, równocześnie nim nie jest. Jej antynomia polega na tym, że z jednej strony jest zapisem będącym świadectwem tożsamości, a z drugiej zapisem konwencji, sposobu widzenia świata, mody, która decyduje, co się wybiera i jak się pokazuje.

Kiedy zamierzamy przemieścić się od prac, wydawałoby się stricte odtwarzających, w kierunku symbolicznych zauważamy, iż właściwie nie ma

Westchnienie

O, jakże was kochałam, wy, rzeczy zbyteczne,
przyjaźń, miłość bez granic, poświęcenie, cnoty
spotykane tak rzadko, opłacane drogo,
i jak opłakiwałam każdą zdradę, każde
sprzeniewierzenie, każde nadużycie.

O, jakże was kochałam, rzeczy niekonieczne,
obrazy, słowa, kwiaty, urodziwe twarze,
każdą łakę kwitnącą, zachody i świty,
o jakże was kochałam, ponad siły prawie,
i jakże mnie gniewało to, że tak zbyteczne.

Julia Hartwig 1921 - 2017

sztywnej granicy między tymi przedstawieniami. Niekiedy bowiem mogą one być blisko albo nawet na siebie zachodzić.

W przyznaniu dziełu charakteru symbolicznego, obok świadomego procesu twórczego artysty i nieświadomej symbologenezy, pewną rolę odgrywa horyzont poznawczy oglądającego.

Owe kwestie przychodzą nam na myśl, gdy przykładowo kontemplujemy dwa rodzaje kompozycji fotograficznych Henryka Błachnio, tj. *Odbicia* i *Wierzby*, te ostatnie fotografowane o zmroku, oświetlone światłem latarni. Oprócz tego, że mają one nienaganną kompozycję i są wyrafinowane kolorystycznie, to pierwsze z wymienionych kierują uwagę odbiorcy w kierunku symbolu zwierciadła. Dla naszych potrzeb powiedzmy tylko, iż zlewają się w nich pierwszy i drugi plan, rzeczywistość pozorna i prawdziwy byt. Przeglądają się w sobie jak gdyby dwie połowy świata: świat zewnętrzny i świat wewnętrzny.

Drugi zaś cykl ukazuje coś więcej niż utrwalone nocą gałęzie wierzby płaczącej spływające ku ziemi, bo ziemską manifestację smutku i śmierci. Wieczna zieleń przedstawiona na czarnym tle z powodzeniem może być interpretowana jako znak nieśmiertelności. Gdyby odwołać się do symboliki wierzby w innych kulturach, to trzeba by nadmienić, że w Chinach Wyspa Wierzb jest miejscem pobytu nieśmiertelnych, a w Tybecie to drzewo życia, emblemat Buddy nieograniczonego miłosierdzia. Natomiast ruch gałęzi wierzbowych ku ziemi to symbol łaski.

Jeszcze bardziej sugestywne wydają się być fotografie Andrzeja Szmalę, na których zostały przedstawione zimowe krajobrazy z Parku Narodowego Muddus w północnej Szwecji, wykonane za kołem podbiegunowym. Myślę zwłaszcza o pracy z efektem optycznym halo i grupą drzew na pierwszym planie rzucających długie cienie. Zarys pierścienia na niebie, poboczne słońce, usytuowanie drzew i niesamowity nastrój przywodzą na myśl Golgotę z ukrzyżowanym na niej Chrystusem w otoczeniu dwóch łotrów.

W katalogu znajduje się grupa prac ukierunkowanych na fragment pejzażu z drzewami jako głównymi elementami przedstawienia, które nie naśladują przyrody, ale ją w różnym stopniu przetwarzają i odrealniają. Znacznie mniej w nich odniesień do wątków kulturowych, a więcej ekspresji wizualnej. Niektórzy artyści budują obrazy w oparciu o koncepcję chromatyczną (Wojciech Plust, Juliusz Piechocki, Agathe) i luministyczną, co niekiedy prowadzi do transformacji farby w niepowtarzalne zjawiska kolorystyczne. Inni natomiast, zachowując czytelne odniesienie przedmiotowe, przekazują uczucia zadumy, nostalgii czy samotności. Jeszcze inni autorzy sugerują skojarzenia sakralne (Janusz Nowacki, Czesław Woś, Roman Kosmala), bądź nawiązują do własnej drogi życiowej i osobistych przeżyć.

W omawianym projekcie uczestniczyli także twórcy potrafiący świetnie zintegrować wyrazistą formę przedstawienia z czytelnym przekazem. Należą do nich m.in. malarze Janusz Biernacki i Zbigniew Olchowik. Pierwszy swoim sugestywnym *Drzewem gorejącym* przywołuje opowieść o Bogu przemawiającym do Mojżesza na górze Horeb. Natomiast drugi (*Ororin*) w poetycki sposób dobitnie uświadamia skutki działalności człowieka, która prowadzi nie tylko do spustoszenia

krajobrazu, ale wyginięcia ludzkości. Bowiem – zdaje się twierdzić autor pracy – dramat przyrody jest ściśle związany ze środowiskiem człowieka, a więc i jego losem.

Zbliżając się do bieguna kompozycji najbardziej złożonych znaczeniowo, warto zwrócić uwagę na poetyckie prace tak różnych artystów jak Heinz Ebert, Bogdan Wegner i Marek Przybył. Ebert zaobserwowane w naturze zjawiska za pomocą środków właściwych dla czarno-białej fotografii podnosi do rangi poezji. W prezentowanym zestawie prac ukazuje przede wszystkim dramat destrukcji rogalińskich dębów, o czym pisze również w wypowiedzi odautorskiej. Natomiast Wegner z niezwykłą siłą wyraża uświadamia skutki nadmiernej eksploatacji środowiska człowieka i przemijanie świata. Wczoraj i dziś. Przy czym czyni to w taki sposób, jak gdyby maczał pędzel we krwi (*Drzewo, którego już nie ma*), jakby nie malował farbami, a ziemią, piaskiem, popiołem i cementem. Drzewo lub jego ślad zestawione w obrazach ze szczątkami urbanizacji jest jedynym elementem przyrody walczącym o przetrwanie.

Los drzewa jest częścią natury, zdają się mówić oleje trzeciego artysty, Marka Przybyła. W jego monumentalnych kompozycjach wypalone drzewa uświadamiają widzowi, iż dramat przyrody jest dramatem bytu ludzkiego; sugerują podobny rodzaj losu.

I wreszcie prace autorów potrafiących wyzwolić się z więzów oczywistości, ewokujących rozmaite, niekiedy złożone skojarzenia myślowe; artystów, nieposługujących się obrazowaniem realistycznym, lecz znakowo-symbolicznym. Spośród tej grupy wymienilibym Tadeusza Sobkowiaka, Marię A. Orzechowską i Marka Cierniewskiego. Sobkowiak jako jedyny w żartobliwy sposób (*Drzewo oświata*) nawiązał do tytułowego hasła wystawy. Ekspozowany na wystawie obraz artysty przedstawiał wzbijający się ponad ziemię kosmiczny pal opleciony drzewem, bo to przecież olej w zamyśle „oświecający” innych autorów i widzów.

Ewenementem wśród wymienionych jest Maria A. Orzechowska, osoba o dużej wiedzy z zakresu m.in. chrześcijaństwa, judaizmu, taoizmu, buddyzmu zen i szeroko rozumianej ezoteryki. Wrocławska malarka nie ilustruje znanych motywów, ale rozwija z cyklu na cykl własne wizje. Wzbogaca je wprawdzie napisami z kabały, czy jak w *Ogrodzie Merlina*, gniazdem ze złotymi jajami, nawiązując do legendy o Feniksie, ale owe dodatki w jej obrazach nie są pierwszoplanowe. Raczej je upodrzednia, sprawiając radość odbiorcom wyrafinowanym, lubiącym znajdować w świecie przedstawionym niespodziewane dopowiedzenia i zaskakujące elementy. Dwa oleje wrocławskiej malarki sytuujące się w cyklu *Drzwi lasu* rozwijają jej obrazowanie, znane m.in. z *Inkwizycji*. Oba cykle łączą miejsca święte. Mamy tutaj do czynienia, jak pisałem w innym miejscu, z desakralizacją przejść i bram, istotnych elementów sanktuariów chrześcijańskich. Natomiast w *Drzwiach lasu* schody prowadzą do miejsca nieskalanego. Zdaniem artystki to „azyl, miejsce, gdzie może jeszcze można mieć nadzieję. A kiedy uda się zapomnieć świat zewnętrzny, wówczas światem stanie się ten osobny, «na wymarcu», skazany przez większość na obcość i niezrozumienie”. Orzechowska potrafi nie tylko uzewnętrzniać własne wizje na płótnie, ale również interesująco je skomentować.

Uwagę przyciągają również duże płótna Cierniewskiego, które nazwałbym ikonizacyjnymi. *Drzewo życia* tego malarza to właściwie „przełożona” na malarstwo rycina sprzed kilku wieków, przedstawiająca drzewo sefirotyczne składające się z dziesięciu elementów. Bardziej złożone jest *Drzewo zrozumienia*, obok palmy daktylowej, symbolizującej wiedzę oświeconą, zawierające heksagram, oznaczający dojście do doskonałości, połączenie świadomego i nieświadomego, elementów boskich z materią. W obrazie - w czterech kołach znajdują się napisy w starożytnych alfabetach; dotyczą one, według alchemików, czterech żywiołów. Obok pnia palmy można zauważyć zarysy dwóch kolumn ze Starego Testamentu oznaczające przeciwieństwa. Ta kompozycja - zdaniem jej autora - dotyczy czterech poziomów zrozumienia (*pardes*). Jej odczytanie zależy od wiedzy odbiorcy na temat kabały i dawnej symboliki. Łatwiejsza w „czytaniu” wydaje się być pierwsza z prac, w której najprawdopodobniej chodzi o przechodzenie od świata działania do świata emanacji.

Spośród prac zaprezentowanych na wystawie do najbardziej oryginalnych należą grafiki komputerowe Witolda Zakrzewskiego. Artysta, wykorzystując swój portret i gałęzie, skomponował dwie pomysłowe bryły uświadamiające odwieczną więź człowieka z naturą. Warto wiedzieć, że trójkąt rozwinięty w czasoprzestrzeni do bryły staje się tetraedrem i symbolizuje Ziemię (świat) w przeciwieństwie do trójki, liczby Nieba (Stwórca). Omawiane grafiki komputerowe nie tylko wyrażają napięcie między trójką, a czwórcą, co stało się przedmiotem rozbudowanej symboliki w kulturze hebrajskiej i greckiej, ale również między żeńskością, łącznością z niebem (trójkąt skierowany wierzchołkiem ku dołowi), a potencją i płodnością męską, więzią z Ziemią (figura z męskich twarzy usytuowana na powierzchni gruntu).

Jak wynika z powyższych rozważań większość znajdujących się w katalogu autorów położyła nacisk na widzialny (postrzegalny) charakter zjawiska, jakim jest drzewo i stosując różne koncepcje ideowo-artystyczne w mniejszym lub większym stopniu to, co zobaczone „tłumaczyła” na właściwe dla siebie środki wyrazu. Nieliczni natomiast sugerując lub wskazując na transcendentne odniesienia, kreowali własne wizje, mające na celu rozwój wewnętrzny. Dzisiaj zatem tytułowe hasło rozumieć możemy prawie wyłącznie przenośnie jako łącznik ziemi z niebem, miejsce kontaktu ze światem nadprzyrodzonym, czymś wyższym, lepszym, niosącym nadzieję i prowadzącym do wzrostu duchowego.

Tekst jest fragmentem wstępu do tematycznej wystawy „Drzewo – oś świata” zrealizowanej według idei Andrzeja Haegenbartha, prezentowanej na przełomie 2016/2017 w Muzeum Lubuskim w Gorzowie Wielkopolskim i w marcu 2017 r. w Galerii Sztuki „Rozruch” w Poznaniu.

Stefan Pastuszewski

Tylko ja

osoba do której dzwonisz jest niedostępna
wyobrażasz więc sobie Bóg wie co
a tu nawet Bóg nie wie
trzaska cisza
biały wzrok

następnego dnia rano
znów chce wirować świat
hej, jak się masz
znów chcesz
znów chcesz tylko siebie

Stałość

moje dłonie nie są ani gładkie, ani szorstkie
moje dłonie są kamienne
a więc także chłód
może nawet przede wszystkim chłód
jest ich przymiotem
płomień rozpala się i gaśnie
nie ma wiecznego ognia
prócz Boga
a chłód wiecznie jest
jeśli tylko chcesz
zawsze możesz przyłożyć moje dłonie
do swych słonecznych myśli,
moja piękna
i wtedy
wtedy twoje słoneczne myśli,
moja piękna
poszybują
jak opar
jak wiatr
jak ptaki

Kręgi na wodzie w klimacie haiku

i nic się nie stało
żadnych zdarzeń, zderzeń
wszystko wciąż płynęło
rozpłynęły się kręgi na wodzie
po naszym locie
z kolejnym powrotem
i kolejną nadzieją

przeleciał rozsloneczniony trzmiel

Jerzy Ł. Kaczmarek

Dziennik berliński 2002

(Fragmenty)

3.X.

Karl-Marx-Allee: totalne dzieło socjalizmu, szeroka aleja, w geometrycznym szeregu wielkie kłoce budowli po obu stronach. Przy wejściu do stacji metra Frankfurter Tor dwie wysokie wieże usytuowane po przeciwnych stronach Karl-Marx-Allee, do złudzenia przypominające kościelne, renesansowe wieże, tyle że bez krzyży u ich zwieńczenia. Kościół za to jest w pobliżu, przy bocznej uliczce, zupełnie schowany, w zwykłym budynku, bez krzyża. Czyżby jeszcze czasy katakumb? Mieści się też tutaj duszpasterstwo akademickie.

Na placu Breitscheid i przy okolicznych ulicach nastrój prawdziwego jarmarku, wszak dziś Dzień Jedności Niemiec: młodzi chłopcy z Brazylii prezentują sztuki walki, nieopodal mantrują krysznowcy, dalej chłopięcy zespół wali w werble. No i jak zwykle budki z jedzeniem, pocztówki z Berlina, różne pamiątki. Jarmark jak przed wiekami, tyle tylko, że gdzieś zabrakło bicia kościelnych dzwonów – to jedyna, choć istotna różnica.

W końcu docieram na Unter den Linden w okolicy Bramy Brandenburskiej. Tu również totalny jarmark – piwo, kielbasa, muzykanci i nieprzebrany tłum ludzi. A przy Bramie różni oficjale i odsłonięcie samej Bramy po renowacji. Górna część została odsłonięta przy pomocy balonu, który wzbił się w powietrze i uniósł zakrywającą ją część materiału. Furorę robiły małe, pulsujące światełka, które można było sobie przyczepić jako broszkę albo klips. I kupowały to nie tylko dzieci. Czyli ciągle nabieranie na błyszczące koraliki.

Wieczorem pokazali w telewizji film o ucieczkach z NRD na Zachód. Opowieść wstrząsająca, a momentami wręcz niewiarygodna. No bo niesamowitym jest, jak jakiś pływak po dwudziestu czterech godzinach samotnej walki z wodą przypląnął do wolnego świata, albo wyczyn dwóch braci, którzy mieszkali już w Berlinie Zachodnim, ale chcieli jeszcze zabrać swojego trzeciego brata. Przylecieli więc do Berlina Wschodniego małym samolotem, wylądowali na jakiejś łące, zabrali brata i odlecieli. Nie wszystkim jednak się udało. Naoczny świadek opowiada o ciele zabitego, leżącym pod murem berlińskim i przytacza wypowiedź tego, który zabił: „Dopałem świnię”.

6.X.

Niedziela. O dziesiątej msza św. w Kościele św. Mikołaja. Właściwie jest to kaplica ukryta gdzieś w podwórzu. Mszę odprawia młody ksiądz. Uczestniczy ok. 40 osób – w ogromnej większości młodzież, zapewne studenci z duszpasterstwa. Podczas komunii ksiądz kładzie każdemu hostię na dłoń, a po nim podchodzi szafarz z kielichem i przyjmujący komunię maczają ją w winie.

Potem zwiedzanie Alte Nationalgalerie. Przed wejściem długa kolejka. Deszcz siąpi, uliczni muzykanci grają na skrzypcach jakąś rzewną melodię, gołębie wydziobują coś z ziemi. Przemienne pocucie jesieni. No a potem doznania jeszcze się potęgują: Böcklin, Schinkel, Menzel, Canova, Thorvaldsen, Cézanne, Renoir, Blechen, no i przede wszystkim Caspar David Friedrich. Tego zawsze podziwiam: za budzenie dojmującego pocucia wieczności i nieskończoności. To jest właśnie prawdziwa sztuka, która takie pocucie potrafi wyzwolić, która dotyka tego, co poza tu i teraz. Reszta to tylko socjologia. Takiej socjologii dużo było w Künstlerhaus Bethanien na Kreuzbergu. Czasami ciekawe rzeczy, ale jak np. można porównać projekt „Bundesberg”, tzn. plan usypiania w Berlinie ze śmieci wysokiej na tysiąc metrów góry o sporym obszarze, który miałby być zagospodarowany i poprzecinany ulicami z dziełami Friedricha? Nie można, bo nie ma po prostu płaszczyzny, na której można dokonać takiego porównania.

24.X.

W „Die Welt” dziwią się, że Schröder i jego ministrowie opuszczali w swojej przysiedze w Bundestagu końcowy fragment odwołujący się do Boga. Czy jednak nawet konserwatystów może coś takiego w zsekularyzowanych Niemczech dziwić?

Wieczorem bardzo miłe spotkanie z panem Neuperem z CDU, który jest redaktorem biuletynu partyjnego. Po rozmowie w domu idziemy do indyjskiej restauracji. Pan Neuper, oprócz polityki, bardzo interesuje się sztuką. Poruszam temat owej przysiedzy. Próbuje on bronić Schrödera, twierdząc, iż jest on protestantem, a protestanci, odrzucając tradycję, powołują się na Biblię i na ową wypowiedź Jezusa: „tak – tak, nie – nie”. Myślę jednak, iż chyba bardziej trzeba to rozpatrywać w kontekście utraty wiary, choć oczywiście myślenie protestanckie ma też tutaj jakieś znaczenie. Potem dochodzimy do wniosku, że jakaś tam więź z romantyzmem, z odwołaniem się do tej tradycji romantycznej jest tym, co łączy dusze Niemca i Polaka. Słowem – bardzo udany wieczór z bardzo interesującym człowiekiem, który w roku 1950 wyjechał z Berlina Wschodniego do Zachodnich Niemiec – jeszcze przed budową muru berlińskiego, kiedy to było możliwe.

I jeszcze coś do pośmiania się: „Die Welt” przytacza wypowiedź burmistrza Berlina – Kłusa Wowereita – polityka SPD, przyznającego się zresztą do homoseksualizmu. Otóż ów Klaus twierdzi, że „golf jest sportem w pełni socjalistycznym, bo na polu golfowym wszyscy ludzie są równi”. Bez komentarza.

27.X.

Po południu odwiedziny w Alte Nationalgalerie i znów zachwyt nad Friedrichem. Niesamowicie istotne jest u niego światło – czy to wschodzącego, czy zachodzącego słońca, księżyca, gwiazd bądź palonych ognisk. Jest ono u niego symbolem tego, co nieskończone, co przynosi nadzieję („Abtei im Eichwald”), a co jednocześnie możemy odnaleźć w sobie („Frau am Fenster”). Światło u Friedricha wskazuje zarazem na aspekt przemijania, na nietrwałość tego, co tutaj („Mondaufgang am Meer” wraz z powracającymi okrętami i „Mann und Frau den Mond betrachtend” wraz z chylącym się ze starości ku upadkowi drzewem). Piękny jest też Fritz von Uhde ze swoim

„Das Tischgebet”, w którym pokazał izbę ubogiej rodziny modlącej się przed posiłkiem. I właśnie w tym momencie przychodzi do niej Chrystus, błogosławiąc im. Prosto ukazana prawda modlitwy wspólnotowej.

10.XI.

Po mszy św. jadę na Alex. Potem spacer Unter den Linden do Bramy Brandenburskiej i Reichstagu. Przy Reichstagu stoi wielki wagon, w którym można zobaczyć interesujący film o historii tego budynku. Pokazano też znane ujęcia, na których Armia Czerwona zdobywa Reichstag. Okazuje się, że to wszystko było odgrywane parę dni później. Zresztą Reichstag nie był żadnym punktem oporu, a posiedzenia Bundestagu od jakiegoś czasu już tam się nie odbywały. Po drugiej stronie budynku, za rzeką, plac budowy – szkło, beton i metal. Jakaś ekipa pracuje, choć to przecież niedziela.

Ciekawostka: jak wynika z ulotki kolportowanej przez Berliner Wasserbetriebe, przeciętne, dzienne zużycie wody w Berlinie w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi 125 litrów.

17.XI.

Jadę do Muzeum Sztuki Współczesnej – Hamburger Bahnhof. Jest sala Beuysa. Chodzę wśród bazaltowych bloków „Das Ende des 20. Jahrhunderts”. Robią wrażenie – chłodne, statyczne formy, jak gdyby pozostały po jakiejś zagładzie. Jedynie w okrągłych wycięciach glina i filc wnoszą trochę życia. „Scala Neapolitana” oraz „Ohne Titel [aus Plight]” to dzieła z roku 1985. Pierwsze to dwie stalowe kule połączone linką, która przechodzi nad stojącą drabiną, równocześnie ją przytrzymując. Sprawia to wrażenie balansowania, szukania równowagi. Drugie dzieło, dość dramatyczne, nietypowe jak na Beuysa, to siedem zwiniętych beli filcu, przyklejonych do ściany. W jedną z nich wbity jest oszczep. Te dwie rzeźby wykonane zostały krótko przed śmiercią Beuysa i chyba pasują do takiego stanu przeczuwania możliwości końca.

Bardzo interesująca była też praca Billa Violi. W osobnym pomieszczeniu umieścił on na ścianie ekran, na którym pokazana jest formująca się kropla wody, wypływająca z rurki, którą możemy obserwować przy wejściu. Kropla ta jest pokazywana na ekranie przy pomocy kamery. Kiedy upada, rozlega się głośny odgłos, gdyż upada na tamburyn dodatkowo nagłośniony. U widza wytwarza się coś w rodzaju napięcia, gdy czeka na kolejną kroplę, wypływającą z rurki, jednocześnie ma się świadomość, że to wszystko dzieje się naprawdę, teraz, tutaj.

21.11.

Wybieram się na wykład Bettiny Röhl „Fall Fischer und die Medien”, który będzie miał miejsce w „Gedenkbibliothek zu Ehren der Opfer des Stalinismus”. Ale wpięrw trafiam do księgarni przy Alexanderplatz i ku mojemu zaskoczeniu można niedrogo kupić nagrania oper Richarda Wagnera. Kupuję więc cały „Der Ring des Nibelungen” i jeszcze „Parsifala” do tego. A potem wykład. Bettina – poważna, może trochę wyglądająca na zgorzkniałą, odczytuje swoje wystąpienie, po czym dochodzi do dyskusji. Atmosfera jest trochę konspiracyjna, spotkanie zresztą odbywa się w małej salce w piwnicy, pękającej w szwach. Już wtedy, gdy wchodziłem, szefowa biblioteki zapytała

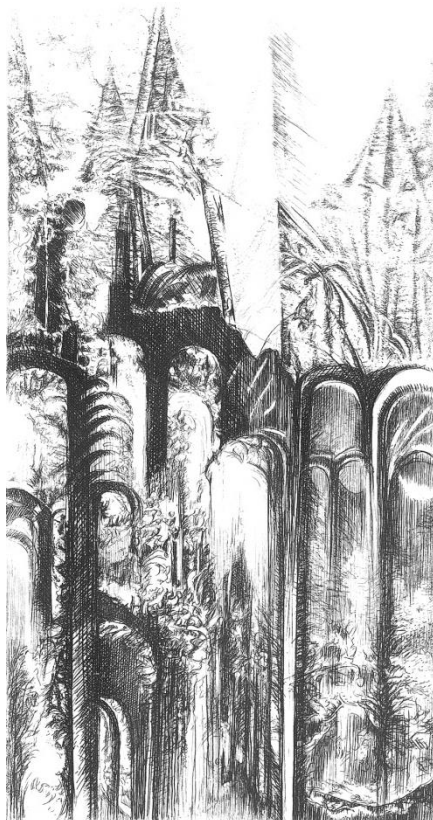
mnie poufale, skąd wiedziałem o spotkaniu. Ja na to, że

PROTOKÓŁ
kulturalny

Nr 62/2017

z „Junge Freiheit”, po czym ona ze zrozumieniem pokiwała głową. No więc ktoś zapytał, komu właściwie służy Joschka – Amerykanom, a może Izraelowi? Sugerował jednocześnie, że ktoś ma na niego jakieś papiery z jego bujnej przeszłości. Zresztą Bettina Röhl wspomniała o procesie dotyczącym zabójstwa policjanta, że był świadek, który chciał zeznawać przeciwko Fischerowi, ale w końcu z obawy o swoje życie się wycofał, a jego zeznania w tajemniczy sposób zniknęły. Ktoś inny stwierdził, że wejście rebeliantów z pokolenia '68 do polityki było celowym zagranem ówczesnych elit, aby ich zneutralizować, a tych, których się nie dało zneutralizować, trzeba było powsadzać do więzień. Kiedy Bettina powiedziała, że nie może robić filmów dla WDR pod swoim nazwiskiem, bo jest tam taki przykaz, to ktoś stwierdził, że za Hitlera Erich Kästner także nie mógł publikować. Potem szefowa biblioteki podeszła do okna, zamknęła je, żeby nikt nie usłyszał i powiedziała, że w poniedziałek jest spotkanie, nigdzie na zewnątrz nie rozgłaszane, promujące książkę „Handbuch des Links-extremismus”, której współwydawcą jest prof. Hans-Helmuth Knütter – ostro krytykowany w Internecie na lewicowych stronach. Zresztą, jak poinformowała prowadząca spotkanie, jest on obecnie pod dozorem policyjnym. Książkę wydało Leopold Stocker Verlag.

Kiedy wychodziłem, mówiąc „auf Wiedersehen”, pani powiedziała, żebym znowu wpadł, na co odpowiedziałem, że być może w poniedziałek, na co ona się ucieszyła, zaznaczając jednak, żebym raczej tego nie rozgłaszał. Oto więc inne Niemcy – pochowane w piwnicach ze strachu przed lewicową tyranią, a kto wie jeszcze i jakimi siłami.



Heheszki z cewebryty

Selfie, *sru* (wykrzyknik nazywający czynność wykonywaną nagle, z impetem, szybko), *dissować* (obrażać lub atakować słownie konkretną osobę), *braffitterka* (osoba zajmująca się doborem biustonoszy), *ściema* i *lajkować* – to tylko niektóre z trzech tysięcy słów, które w roku 2016 znalazły się w nowym „Wielkim słowniku ortograficznym PWN”. Tym samym językoznawcy uznali, że wyrazy te stanowią trwałe, choć nowy komponent naszego ojczystego języka. Większość z nich to słowa powiązane z najnowszymi technologiami oraz wszelkiego typu makaronizmy – czyli obce wyrazy, zwroty lub formy gramatyczne, wplecione w zdania w języku ojczystym. Odtąd mogą być niejako „oficjalnie” wykorzystywane w tworzonych przez nas tekstach – literackich czy prasowych. Wśród tych paru tysięcy wyrazów znalazły się też takie, dotyczące zjawisk społecznych i socjologicznych. I tak na przykład *preppers* to człowiek samodzielny, zabezpieczony na każdą okoliczność, biorący odpowiedzialność za przetrwanie własne i swojej rodziny. *Ageizm* to dyskryminacja ze względu na wiek, dotycząca najczęściej osób po 65. roku życia. Jej przeciwieństwem jest *adulizm* – dyskryminacja młodych ze względu na wiek.

Ciekawą inicjatywą wykazało się także Obserwatorium Językowe Uniwersytetu Warszawskiego, które w ramach projektu „Najnowocześniejsze słownictwo polskie”, rejestruje na bieżąco neologizmy – czyli nowe słowa, które pojawiają się we współczesnej polszczyźnie. Rejestracja dotyczy jednak tylko wyrazów, które weszły do języka polskiego po roku 2000. Obserwatorium wyłapuje słowa z prasy, nowych książek, języka jakim mówi tzw. ulica i umieszcza w interaktywnym słowniku, przy którego przygotowaniu mogą uczestniczyć także internauci. Jak podkreślają jednak pomysłodawcy przedsięwzięcia – słowa starzeją się szybciej niż ludzie i wiele z nich po pewnym czasie wychodzi z użycia. Okazuje się, że nasz ojczysty język pełen jest słów z języka angielskiego, łacińskiego, francuskiego, rosyjskiego, hebrajskiego, niemieckiego, tureckiego czy japońskiego. Tymczasem na świecie obserwuje się trend wręcz odwrotny – wiele państw broni swego ojczystego języka przed inwazją makaronizmów. We Francji zostały wydane ustawy o zachowaniu czystości języka – Francuzi muszą znaleźć własne określenia obcych słów. Podobne obostrzenia obowiązują w Islandii.

Wiele z istniejących od niedawna słów we współczesnej polszczyźnie związanych jest z chorobami i zaburzeniami zdrowotnymi. Na stronach Obserwatorium Językowego poznać możemy wiele z nich – ot, chociażby *brideoreksję* – czyli zaburzenie odżywiania, polegające na obsesyjnym odchudzaniu się tuż przed ślubem. Problem ten dotyka coraz częściej panny młode, które w tym wyjątkowym dniu chcą wyglądać jak najszczuplej. W naszej mowie istnieje też słowo *bigoreksja*, oznaczające zaburzenie psychiczne, związane z przekonaniem jednostki o niedostatecznym umięśnieniu własnego ciała. Najczęściej problem ten przejawia się w uzależnieniu od treningu fizycznego. Z kolei *drunkoreksja* to rodzaj anoreksji, połączonej z uzaleniem od alkoholu.

Część osób może też doświadczać *diabulimii*. Problem objawia się także w postaci

zaburzeń odżywiania i dotyka osoby chore na cukrzycę. Diabulimicy celowo pomijają lub obniżają potrzebne dawki insuliny, chcąc doprowadzić do utraty nadmiernych ich zdaniem kilogramów. W polszczyźnie pojawiło się też słowo *mizofonia*. Oznacza ono zaburzenie psychiczne, polegające na doświadczaniu skrajnie negatywnych emocji, co powiązane jest ze słyszeniem określonych odgłosów – na przykład sapania, chrapania, chrząkania, mlaskania, pociągania nosem.

Intrygujące, nowe słowa bardzo często związane są także z modą. Ich popularyzacją zajmują się między innymi blogerki modowe. I tak jednym z nowych wyrazów w polszczyźnie jest *żonobijka* – czyli męski bawełniany podkoszulek na ramiączkach, zwykle w kolorze białym. *Athleisure* – to trend w modzie, w którym ubrania sportowe zakłada się nie tylko podczas aktywności fizycznej, ale również na co dzień (choćby do biura, na spotkania ze znajomymi, na zakupy) lub łączy się owe ubrania z odzieżą casualową (czyli swobodną, na luzie). Pod pojęciem *kulotów* należy rozumieć szerokie spódnico-spodnie do połowy łydki. *Lumberseksualizm* – to upowszechniony przede wszystkim wśród młodych mężczyzn styl życia, który ma uwydatnić cechy uważane za typowo męskie (siła fizyczna, umiejętność naprawienia sprzętów gospodarstwa domowego, zdolność przetrwania w ciężkich warunkach pogodowych). Słowo to oznacza także modę, mającą odzwierciedlać taki styl życia – obejmuje ona głównie solidny zarost, kraciaste koszuły, jeansy oraz ciężkie buty. Słowem – mężczyzna powinien wyglądem przypominać – jak to określają media – „seksownego drwala”.

Mnóstwo nowatorskich wyrazów związanych jest również z rzeczywistością wirtualną. Na przykład *wiral* to filmik internetowy, który zyskał popularność dzięki marketingowi wirusowemu. *Belfie* to samodzielnie zrobione zdjęcie wypiętych, damskich pośladków. Słowo *cewebryta* oznacza osobę, która zdobyła popularność dzięki obecności w sieci internetowej. Wyraz *iwonka* – zapisywany z małej litery, oznacza w środowisku blogerek moderatorkę forum. We współczesnej polszczyźnie pojawiło się też kolejne słowo z Japonii – *kaomoji*. Oznacza ono emotikony, które można zrozumieć bez przechylania głowy. Użycie słowa *meh* (zwykle w piśmie) to rodzaj wykrzyknika (rzadziej przymiotnika), wyrażającego obojętność piszącego lub też jego brak entuzjazmu do jakiegoś zjawiska.

Uważne przestudiowanie stron Obserwatorium Językowego sprawia, że współczesna polszczyzna staje się fascynującym polem badawczym. Oto bowiem czytamy o *arnoldkach* – czyli ćwiczeniach z wyciskaniem sztangielek spod klatki piersiowej z obrotem nadgarstków czy *heheszkach* (wyraz zastępuje zwrot „he, he”). Popularny ostatnio jest też wyraz *hygge* – uczucie szczęścia, komfortu. Mamy i *gargamela* – brzydki budynek, niepasujący do przestrzeni, w której się znajduje oraz *herstorię* – historię opisywaną z perspektywy feministycznej, ze szczególnym uwzględnieniem roli dziejowej kobiet. Nie wiem jak wy, ale ja stronę Obserwatorium Językowego *lajkuje*.

Jerzy Beniamin Zimny

List do matki

Mamo, czy masz w rękach wrzeciono, igłę
która krwawi, grzebień na te włosy anielskie
twoje.

Ja jestem w sobie a noce są już nieziemskie.
Grzech zatrzymuje moje listy do ciebie.

W modlitwach staram się o skrzypce i nuty do
nich.
Coraz trudniej o skrzydlate myśli. Jeśli masz
wolną

chwilę posłuchaj co u mnie w niedoli. Zajrzyj
choć
do snu. Jestem tam rzeczywisty i przestałem
pić.

Przestałem też żyć bez ciebie i teraz mam
trumnę
wszędzie. Nawet w wierszach stoi otwarta.
Każde

słowo jak gwóźdź, każda metafora podobna
czaszce
która jeszcze mówi dobranoc. A ja przecież
nie śpię.

Czuwam nad swoim ciałem, aby nie ostygło.
Zawsze
jest październik w nowiu, pierwszy szron na
liściach.

Katarzyna Mrozik-Stefańska

* * *

Mówią, Panie, że są takie
koty, które wysyłasz w forpoczcie
śmierci, że mruczą cichutko, grzejąc
kolana zmęczone podróżą. Mówią,
że kolor ich oczu zielonych jest barwą
czekania, że jasny ślad gwiazdy
dawno umarłej zamieszkał w żrenicach;
mówią, że cisza - rozsiadła na końcach
ich wąsów - jest drogą.
A moje koty odchodzą po zmroku
ścieżkami swych cieni, ich szare
futro odbija się w moich oczach.
W ciemności szukam koloru.

Jolanta Ciecharowska

Dom na skraju kartki

Stawiam dom na skraju kartki
prawdziwy mocny ciepły
budzę się w nim bezpiecznie
wącham przejrzystą pamięć ścian
wtulam w puszystą wrażliwość kota
przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy
po dziecięcemu piję wczorajszą wodę z
czajnika
smakuje wolnością - skąd to wiem?
Tęskniąc chłodem katedry
za wysokim lotem - wyruszam w długą
podróż
rzucam fiołkowy cień na dachy domów
dalekie krainy krwawe idee zmuszałe
starością wojny
lewituję nad zapachem życia pyłem śmierci
trudem zmartwychwstania
Uspokajam oddech wyostrzam wzrok
na moją głowę spływa słoneczna nieć
i - niosę w sobie komunię
namaszcza ją frontowe pola serc
piwniczne korytarze umysłów
rozdają dobre rady na spokojniejszy sen
godniejsze życie
przepowiadam koniec marnotrawnych wojem
i - nie zapominam o sobie,
stawiam dom na skraju kartki

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Ruda

Do kuchni wyszła bo byli goście
Wychodzi za nią: „Zrobimy herbatę”

Przyszła bez herbaty
z promieniem w oczach jak pieczone kasztany
Przyszedł zmieszany z cukrem do herbaty
„Kto robi wreszcie tę herbatę?”
- pytają
Wyszła. „Teraz na pewno przyniesie”
- mówią
Wyszedł: „Pomogę”
- powiada
Przyszła: „Woda się zagotuje, będzie herbata”
i płonie jak stóg suchej słomy skwiercząc
„Ratujcie firanki, tapetę i boazerię”
- mówi i idzie znów parzyć herbatę
w którą nikt nie wierzy
bo wylano całą wodę
przy gaszeniu płomieni
z iskier, które rzuciła
włosami...

Mirka Szychowiak

Porosłam

Skopana, wygładzona grzbietem
dłoni, czekam na wszystko
z czego wyrośnie głód.

Wysypisko kamieni – pole niczyje.
Ani razu nie byłam tu matką, choć
każdego dnia coś przychodzi na świat.

Z odciętym pędem można się tylko
tułać, ze sobą na karku – z kamieniem,
który nie umie się ze mnie wykruszyć.

Odbicie

Kryształowa ryba, samotna i martwa
spoczywa na bezludnej półce.
Wlewam w nią fragment oceanu;
piasek osiada na dnie brzucha
i spiętrza się, w bólu rodząc wydme.

Nie cieszy mnie to oszustwo,
powinnam ją rozkuć i zostawić
w spokoju. Osobno samotną, jak ja.

Na dnie pustyni dwie ryby
– jedna płacze, druga chce.

Zamieć

Popękaliśmy, chłopcy i dziewczyny – jednych
te wstrząsy zmiotły do ostatniego okrucia,
inni opuścili siebie w pośpiechu.

Zeszli się najniżej, jak mogli i ukryli tam,
gdzie
horyzont nie odwraca się do nikogo plecami.
Podobno jest takie miejsce, o którym mówią,
że tylko tutaj odprawia się samoleczenie.

Każdy drąży swój własny tunel i przechodzi
na drugą stronę, niosąc w sobie jakiś ból;
taki, co czasem zabija, choć wciąż jest czucie
i puls. Umarło w nas tyle, że można z tym
jeszcze
żyć. Uprawiać teatr kukiełkowy i zbierać
oklaski.

Zamiast wszystkiego

Kiedyś miałam dom, już nie chcę

Mogłabym zapytać: co dalej,
ale nie wolno ciągnąć się za język,
kiedy ostatnio taki łatwopalny
i tylko czeka, by podłożyć ogień.

Ciało mną potrząsa, wmawia, że jest
chore – ignoruję ból i próby omdlenia.
To, co się psuje, nie dotyczy ciała,
niech ono zrozumie, że stało się obce
i w innym miejscu wyleje się krew.

Ból nie jest już moim obowiązkiem.

Mirka Szychowiak, - finalistka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Biereżina. Publikacje m.in. w *Obrzeżach*, *Nowej Okolicy*, *Poetów*, *Cegle*, *Szafie*, *Trumlu*, *Arteriach*, *Arkadii*, *Dyskursie*. Laureatka kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. We wrześniu 2005 roku ukazał się jej debiutancki tomik *„Człap story”*. Wydała również w 2010 roku *„Jeszcze się tu pokręć”* (nominacja do Nagrody Literackiej Nike) i *„Proszę nie płakać”* (główna nagroda w OKP Małowanie słowem) a 2015 *„Gustaw znikąd”* oraz debiut prozatorski *„Gniazdozbiór”*. *Prezentowane wiersze pochodzą z „Jakie to życie jest krępujące” (Fundacja Duży Format, Warszawa 2016) – pierwszej książki z serii „Obecni”*.



Karol Samsel

Mojra Ukrainy

„Stacja wieży ciśnień” Dawida Mateusza to książka dalece wykraczająca poza format i ciężar tomiku gatunkowego. W pewnej mierze jest to tom egzystencjalny, który ośmielił się tutaj nazwać *cum grano salis*: ponowoczesnymi, porozbijanymi trenami na bardzo konkretną śmierć. A jest nią śmierć Tomasza Pułki. Zaskakujące jest to poetyckie epitafium po Pułce... Zaskakujące, bo niezwykle bezpośrednie, a zatem i wyraziste: począwszy od dających się łatwo rozpoznać parafraz z młodego nieżyjącego poety w wierszu „Ligustr”, skończywszy zaś na poruszających elegiach Mateusza, w których podmiot czynności twórczych, gospodarz, zarządca i administrator elegijnej narracji lirycznej, stworzony zostaje na podobieństwo Pułki lub jego podmiotów lirycznych, jak np. w wierszu „Perspektywy”.

W tym samym wierszu odnajdujemy *otwarte złamania i wysokie okna*, a więc intertekstualną aluzję do słynnego wiersza Larkina „High Windows”. W ten sposób Mateusz konstruuje pierwsze pola bogatej ramy intertekstualnej swojego tomu. Pora więc przyznać, że poza inteligentną „neurologiczną elegią” pisaną po śmierci Pułki (przekształca się ta elegia niejednokrotnie w oskarżenie całej poetyckiej cywilizacji) „Stacja wieży ciśnień” zawiera także niezwykle głębiny kontekst intertekstualny i ów kontekst – w równym stopniu, co elegijność całości – przesądza o tym, że książka, którą trzymamy w ręku, zwycięża przed innymi i zdobywa Nagrodę im. Kazimierza Iłakowiczówny. Choćby wiersz „Dziewczyny” – cały obudowany zgrabnymi inwokacjami i anty-inwokacjami do dziewcząt: fascynatek, adoratorek, kochanek, trzpiotek, ofiarniczek, *as you like it* etc. – kontynuuje niezwykle istotny temat w literaturze, ciągnący się przecież już począwszy od „W cieniu zakwitających dziewcząt” Marcela Prousta aż po ostatnie wiersze z ostatniego tomu Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, „Nie dam Ci siebie w żadnej postaci”, w których lubelskie adoratorki poety z lat 80-ych ten portretuje w zjadliwej karykaturze przedstawiającej ożywione, lecz bynajmniej nie żywe – „piczki-opnidupki”.

„Dziewczęta” Mateusza mają w sobie coś z Eumenid, z Erynii, to w końcu – jak pisze sam autor – *miss palonych uniwersytetów*, rekordzistki w *podejściach na nożach pod gardło*. Nie jest w tym wypadku tylko tak, jak – po sowizdrzalsku – ustawił podobne sytuacje Tkaczyszyn-Dycki. „Dziewczęta” Mateusza, inaczej niż „dziewczęta” Prousta czy Dyckiego nie są wyłącznie kodami przemijania poety. Tu, czyli w „Stacji wieży ciśnień” zabawa lub odmowa zabawy z nimi to akces w rzeczywistość tańca śmierci. Stąd jeżeli w „Hymnie pierwszym”, innym liryku Mateusza pojawi się intertekst z takiej „Białej magii” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, szybko zostanie zdegradowany poprzez metainterteksty: ze Stanisława Grochowiaka i Rafała Wojaczka. Autor zwycięskiego zbioru wierszy znajduje miejsce i na delikatność jak gdyby wyjętą z „Pierwszego kroku

w chmurach” Marka Hłaski, i na wampiryczny fatalizm. Powiada przecież: *moje dłonie są blade, bo gotowe, by ją wskazać*. Niech to nas nie dziwi, „dziewczęta” Mateusza – nie od rzeczy będzie powtórzenie raz jeszcze – to nie klasyczne, egzystencjalistyczne, Proustowskie „panny z Wilka”. To Eumenidy.

Jak to jest, jak oraz czy rzeczywiście świadomie autor sprawia nam nieoczekiwane scenę, „teatr ogromny” z literackich tradycji, odniesień, aluzji? Wiersz „Kołęda” przypomina pełne grozy kołеды okupacyjne Tadeusza Gajcego, a poprzedzający ów wiersz quasi-erotyk „Sweetheart Come” zawiera w sobie frazę przeszczipiającą niemal w skali jeden do jednego niepokój Kolumbów do rzeczywistości Mateusza: *We śnie // żyję wewnątrz jabłka – czyja jest ręka, / która je obiera?*. Tak samo także jest coś Kolumbowego, podziemnego, quasi-okupacyjnego w jego, Mateusza portrecie Pułki. *Lekko jak poduszka, / czekam, aż wyprują Pułkę i wszystkie zabawki* – tyle słyszymy w wierszu o wymownym tytule „Instytut wydawniczy” i skłonni jesteśmy – w jakiś sposób, kierowani bezwiednie nastrojem całej „Stacji wieży ciśnień” – ten fatalizm losu Pułki łączyć z fatalizmem losu Gajcego czy Baczyńskiego. Tak właśnie w tomie Dawida Mateusza pracuje niewidoczna, utkana niemalże z powietrza „maszyna mityzacyjna”. Nie mamy prawa jej słyszeć, tradycja literacka pojawia się tutaj wyłącznie na prawach niepowątpiewalnego, choć eterycznego pogłosu, nieco podobnie jak i Zbigniew Herbert ujawniający się nieoczekiwanie w trybie parafrazy w wierszu „Strelkov”. Igor Strelkov, *charakterystyczne wąsy, / zamilowanie do starych mundurów i portret / cara Mikołaja na ścianie* to postać wzięta z tej samej galerii wizerunków, co mroczni totaliści i totalitaryści Herberta, choćby i Damastes z przydomkiem Prokrustes. Zakończenie wiersza jeszcze bardziej wzmacnia herbertowski adres poprzez aluzję do szeroko znanego „Pana od przyrody”: *jak wielu mężczyzn w jego wieku jest miłośnikiem historii*.

Być może to należy u Dawida Mateusza cenić najbardziej. Temat ukraiński tego zbioru został wyraźnie podkreślony, doskonale połączył autor ten temat z tematem „dziewcząt” poprzez postać Julii Tymoszenko. Jeżeli bowiem jest Ukraina – zdaje się nam tłumaczyć Mateusz – to tylko po Proustowsku: w *ciieniu jej zakwitającego warkocza*. Ów „zakwitający warkocz” to zarówno symbol poezji, jak i prawdy w tym określonym uniwersum. Wymowny pod tym względem jest wiersz „Dogmat”, w którym Tymoszenko, postać mityczna, Muza, Maryja, żeński bóg trafia w końcu (w jakiś cudowny sposób) do tytułowej stacji wieży ciśnień, eremu poety, gdzie zostaje przechwycona przez bohatera-podmiot utworu i brutalnie przez niego obezwładniona. Symboliczny to wiersz, ma w sobie coś z *Porwania Europy*. To także tekst dla Mateusza niezwykle trudny i autoironiczny. Kim bowiem jest ten, który mówi w „Dogmacie” – barbarzyński, zapalczywy, przemocowy? Czy nie wyłącznie buhajem usiłującym gwałtem zagarnąć do siebie rzeczywistość oświecenia? Przeróżające jest aż tak zdystansowane podejście wobec przestrzeni własnego zmagania, własnej walki Jakuba z aniołem.

Długo zapytywałem siebie, gdzie jest Bóg w liryce Mateusza. Otóż, był w kobiecie, a swego rodzaju antyfoną do kobiety okazał się zwłaszcza jeden z wierszy w zbiorze – „Wykształcenie”. W ten

sam sposób, w jaki jej samej spowiada się Mateusz (*Wdychałem / sterylne mieszkania i smród ich śmietników*), w ten sam właśnie sposób niegdyś okrutnemu Bogu spowiadał się Janusz Żernicki. A więc żeński Absolut – myślałem sobie w duchu – może specyficzny, odwrócony model liryki maryjnej? – zapytywałem siebie, rozpinałem kolejne tropy, chcąc choć przez moment widzieć w Mateuszu „przewrotnego mariologa”, bo czyż Maryja nie była bowiem pierwszą kobiecością? Snułem podobne przypuszczenia aż do wspomnianego tu wiersza „Kolęda” oraz jego puenty. „Dziewczyna”, która w Mateuszowym wierszu „*tkala sierść z własnych kosmyków*”, „*zasypia*”: *na tylnym siedzeniu busa – obojętna / wobec niesionych treści, // wszystkiego, co rodzi się i umiera ślepe.*

A zatem nie Maryja – sprostowałem siebie w myślach. Ten oto żeński Absolut – to Śmierć. O tym pomyślałem po pierwsze. Po drugie: doszedłem do wniosku, że to nie Śmierć emblematyczna, alegoryczna, uniwersalna. To, coś bardzo indywidualnego, jednostkowego, co do rangi uniwersalnego, emblematycznego chce (jak gdyby) „dorosnąć”. Ten żeński Bóg, do którego Mateusz się modli, któremu się spowiada – to śmierć Tomasza Pułki. I dalej – pozostawała już tylko trzecia myśl. Ów żeński Bóg, ta żeńska śmierć *tkala sierść z własnych kosmyków*. A więc Julia Tymoszenko – Mojra Ukrainy. Czy tak? Czy aż tak? Śmierć Pułki ma mieć w „Stacji wieży ciśnień” twarz Julii Tymoszenko? Dlaczego, jakim prawem? Prawem absurdu, nonsensu, a może prawem wszechświatowym, panteistycznym, w którym wszystko ze wszystkiego wyrasta i wszystko w finale książki zbiega się do siebie – jak gdyby na potwierdzenie recepty Hansa Magnusa Enzensbergera, którego słowa („Odrzuć książkę / i czytaj”) otwierają całość zbioru? To część obciążeń wyobraźni Autora tomu? Część jego imaginacyjnego stygmatu?

Tekst laudacji wygłoszonej przez Karola Samsela na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, 26 listopada 2016 r. z okazji przyznania Dawidowi Mateuszowi Nagrody im. Kazimierza Iłakowiczówny za książkę „Stacja wieży ciśnień” (Wyd. Biuro Literackie, Wrocław). Nagrodę przyznało jury w składzie: Karol Samsel (przewodniczący), Maciej Raś, Jerzy B. Zimny.



Aleksander Talarkiewicz

Po ciemku

Odarci z codzienności
stoimy nadzy,
zamknięci w klatce
i gramy swój spektakl
w teatrze ciszy,
a obnażone,
roznamiętnione ciała
w świetle nocy,
dzielią się skrycie
siłą doznań.
Wtopieni w siebie
spoglądamy głęboko
w źrenice,
przyciągamy spojrzeniem,
łączymy zieleń z błękitem
fascynując się blaskiem
jakby światłem gwiazd.
A ty – rozkosz rozkoszy
otwierasz oczy – płoniesz,
zamykasz – spadasz
jak gwiazda szafirowej nocy.

Agnieszka Mąkinia

* * *

W oczekiwaniu
Twojego słowa
przyklęka ziemia
na oba bieguny
Kwiaty nasłuchują
odziane letnią mgłą
Drzewa
przecierają gałęzie
Milkną
ze snu zbudzone niedźwiedzie
Wszechmocny
odwołał anielskie koncerty
trwaniem w alercie
zaraża cheruby
Pośrednie duchy
powszczynały bójki o wejściówki
na Twoje wieczory
pazurami
wywalczyłam

Prawo
Pierwszej
Nocy

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz

Grzech przemilczenia

(fragment powieści)

Baryła wziął kąpiel, ogolił się i przebrał, pojawiając się w drzwiach łazienki jako zupełnie nowe wcielenie samego siebie. Człowiek, który wspominał Boga tylko po to, by stwierdzić, że go nie ma, przedzierzgnął się raptem w kogoś, kto mienił się go reprezentować. W sutannie, z książeczką do nabożeństwa w ręku, był z niego ksiądz jak się patrzy. W każdych innych okolicznościach Miłosz wyrzekłby z nabożnym uniżeniem: Niech będzie pochwalony! Ale tym razem wyraził swoje zaskoczenie w inny sposób:

– Co ty odwalasz?

– Kto nie ryzykuje, ten nie je – odparł Baryła. – Trzeba z czegoś żyć, nie? Przekonasz się teraz, do czego potrzebna była sutanna. Idziemy!

– Chwila, chwila... Powiedz mi najpierw, co kombinujesz?

– Będziemy robić za inkasentów Pana Boga. Od dzisiaj zaczynamy kwestować na rzecz misjonarzy z Afryki.

Początkowo los im sprzyjał, szło im znakomicie. Baryła z wyjątkowym zjawstwem robił drenaż kieszeni miejscowym frajerom. Dosłownie promieniał, pokazując, ile „zboża wykosił za jednym zamachem”. Ale kłopoty miały nadejść. A zaczęły się niewinnie. Nic takiego, drobny epizod z leciwą staruszką w roli głównej. Baryła nie wiedział wszakże, iż kobieta popadła w skrajną odmianę pobożności – nawet księża mieli jej serdecznie powyżej uszu. W młodości pani Aniela – bo o niej mowa – korzystała z życia w sposób, który na starość rzeczywiście mógł obliżać do surowej pokuty. Ale pewnie nie przyszłoby to kobiecie na myśl, gdyby *vis-a-vis* jej drzwi nie zamieszkała dawna zakonnica.

Fakt ten stał się przyczynkiem zmian, jakie nieodwracalnie miały zajść w życiu pani Anieli. Wkrótce większość czasu spędzała albo w kościele, albo u swojej purytańsko usposobionej sąsiadki. Męża unikała jak ognia, podejrzewając, że jest agentem szatana, zainteresowanym wyłącznie tym, by deprawować jej ciało. Jeśli zaś zdarzyło się, że uległa podszeptom sił nieczystych, nazajutrz spowiadała się przed konfesjonalem z rozpusty, wprawiając tym samym w niemałe zdumienie spowiedników, którzy początkowo traktowali jej wyznania na serio, zachodząc przy tym w głowę, skąd kobieta w tym wieku może mieć takie powodzenie u mężczyzn.

Po śmierci męża, a w dalszej kolejności także swej duchowej mentorki, zdziwaczała jeszcze bardziej. Pomna grzechów młodości, srodze obawiała się o los swej duszy. Powodowana tym samym niepokojem, nauczyła się także języka włoskiego, by móc czytać w oryginale reprint osiemnastowiecznej książki *Przygotowanie na śmierć* pióra Alfonsa de Liguori, którą otrzymała z rąk samej „oblubienicy Chrystusa” w przeddzień, kiedy tamta spodziewała się – słusznie zresztą – że pracodawczyni grabarzy stanie u jej wezwania.

Ale nawet lektura tego budującego dzieła nie pomogła jej wyzbyć się obaw, że występki z przeszłości zawloką ją wprost do samego piekła. Nie czekając sądu Bożego, wzięła sprawy w swoje ręce i osądziła się sama. Było to o tyle istotne, że przestała modlić się o zbawienie, a zaczęła prosić Boga jedynie o to, by móc przed śmiercią zobaczyć diabła i wywieść się, jakie udręki zgotował jej w zaświatach.

Los nadarzył, że po jednej z takich żarliwych modlitw ktoś zapukał do jej drzwi. Serce struchlało w piersi pani Anieli, gdy w progu ujrzała ubranego na czarno mężczyznę w koloratce, który niskim, tubalnym basem, oświadczył:

– Bóg mnie przysłał. Wiem, córko, że na mnie czekasz.

Tak mniej więcej wyglądało to ze strony pani Anieli. Bo z punktu widzenia sąsiada, milicjanta, który mieszkał w tym samym budynku, tyle że na parterze, wydarzenie to miało nieco inny kontekst. Mężczyzna skończył akurat służbę i zamierzał ubrać się po cywilnemu, gdy nagły wrzask postawił go na baczność. Co się stało? Wypadł na korytarz dokładnie w tym samym momencie, w którym na dół zbiegał młody kleryk.

Niewiele myśląc, zagroził mu drogę, ale rozpędzony mężczyzna natarł na stróża porządku z takim impetem, że obaj z hukiem runęli na posadzkę, gdzie wywiązała się zażarta walka. Nie trzeba chyba dodawać, że akompaniował im histeryczny wrzask pani Anieli. Milicjant nie domyślał się, że wszedł w drogę samej Opatrzności. Któż by podejrzewał, że kobieta wymusiła na niebiosach, aby relegowano do niej jednego z czarcich emisariuszy? Był raczej przekonany, że kleryk musiał wyrządzić starowińnię jakąś krzywdę. Usiłował więc obezwładnić przeciwnika.

Ale z czortem nie tak łatwo! Potężny cios kolanem, który omal nie zmiażdżył mu krocza, skutecznie pozbawił go woli walki. Napastnik ulotnił się, pozostawiając mężczyznę z potwornym bólem i nie mniej drażliwym wrzaskiem sąsiadki z piętra, która gardłowała pod niebiosami:

– Szatan! Szatan! Szatan!

Sąsiedzi usiłowali uspokoić kobietę, ale na nic się to nie zdało. W końcu zachrypla od krzyku, charcząc niczym przepalona rura wydechowa. Dopiero interwencja pogotowia psychiatrycznego przywróciła spokój na klatce schodowej. A że pani Aniela obstawała przy wersji, wedle której odwiedził ją sam diabeł, naturalnie musiało to zaowocować kilkoma dniami obserwacji w szpitalu.

Baryła również nie podejrzewał, że wciągnięto go w awanturę na tak wysokim szczeblu. Gdyby choć przeczuwał, jakim siłom posłużył za narzędzie, być może zachowałby się inaczej. Gdy wpadł jak furia z jęzorem do pasa i nadymanymi oczyma, Miłosz od razu zwierzył, że nie rozejdzie się to po kościach.

– Wszystko przez ciebie! – Baryła wybuchł dzikimi pretensjami.

– Co się stało?

– Mówiłem ci, że powinniśmy chodzić razem!...

– Ale co się stało? – Miłosz domagał się odpowiedzi.

Baryła w żywych barwach odmalował trzecią wersję tego samego zdarzenia:

– Trafiłem na jakieś rozklekotane truchło... Poszedłem tam, bo sąsiedzi mówili, że bardzo pobożna. Coś mi mówiło „nie idź”, ale

polazłem. Mówię do niej: „Bóg mnie przysłał. Wiem córko, że czekasz na mnie”. Śmiać mi się chciało, ale wiesz, blacha na mazaku, rżnę głupa. A ona, człowieku, wywinęła patrzyłki do góry i jak nie otworzy tej muszli, jak nie zacznie gębować: „Precz, siło nieczyste! Precz!”. Chwyciłem starą za szufladę, żeby się przymknęła. Ty, a ona miała sztuczną szczękę! Szarpnęła do tyłu, w garści zostały mi tryby. Mówię ci, ohyda! Ale nic, stoję spokojnie, trzymam w rękę jej zębatkę i tłumaczę, żeby się uciszyła. A ta do mnie: „Przeklętniku jeden!”. No to ja też z grubej rury: „Uspokój się więdźmo, bo wylądujesz u Lucyfera na widłach!”. A stara na to: „Chryste Panie, diabeł, diabeł!”.

– I co?

– A co miało być? Ludzie zaczęli kukać przez drzwi, no to poszedłem w długą. Ale na parterze przymazał się jakiś frajer w mundurku. Nie wiem, skąd się tam wziął. Rzucił się na mnie... gębowaliśmy! Dostał takiego kopa w styję, że do końca życia będzie śpiewał falsetem!...

– No to dupa zimna – Miłosz wypowiedział te słowa z prawdziwą rezygnacją, choć w duchu o mało nie przyklasnął w dłonie.

– Robimy spadówę? – zapytał Baryła.

– A co, będziemy czekać, aż nas skręcą?

– Jedziemy do Zygryda! – powiedział zdecydowanie – Tam jest również moja lalunia. Pamiętaj tylko, żebyś do niej nie dowalał!

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz –wrocławski pisarz, autor ponad 10 książek. Debiutował w 2000 r. Porusza chętnie tematykę społeczno-obyczajową, problemy patologii społecznych (m.in. „Grzech przemilczenia”). W twórczości wiele elementów satyrycznych, charakterystyczne poczucie humoru. Autor książek o treściach psychologiczno-filozoficznych, m.in. „FacSimile” oraz trzytomowego dzieła „Sugestie słowa”. Chętnie czytane są „Groteski słowa” (słownik „alternatywny”). Ostatnio została wydana „Błękitna tożsamość” (2016).

Zdzisław Czwartos

PROTOKÓŁ
kulturalny
Nr 62/2017

Buc

Było to wiosną, ponad dziesięć lat temu. Gdyby nie On, dzień ten jak i inne wpisany byłby w lata minione, w zapomniane dni. Ale ten – nie. Powraca. Staje przed oczyma, dręczy. Taki zwyczajny, wiosenny dzień.

Zachmurzone niebo, mżawka, trochę mgły. Popołudnie. Mokra wagon pociągu czekała na sygnał odjazdu. Do tego, w którym się znajdowałem podchodziło dwóch mężczyzn. Jeden wyglądał na ojca, drugi na syna. Syn był żołnierzem. Długim leniwym krokiem bębnił w asfaltowy peron. Milczał. Parł naprzód. Ojciec drobnym niezgrabnym truchtem dotrzymywał kroku. Mówił, gestykulował. Przystanęli przy otwartych drzwiach wagonu. Ojciec mówił. Słowa wypowiedane były miękkie, drżące. Zasięg ich słyszalności niewielki. Płynęły w powietrzu, odbijały się od przedmiotów martwych, nachodziły na siebie, to znów tworzyły gamę niezrozumiałych dźwięków, których harmonia nasyciała przestrzeń, karmiła wiosną, niosąc w dal ożywczy powiew. Zdźbła trawy i młode listowia zieleniały, wyrastając w nowe. On stał. Milczał. A kiedy kolejarz uniósł lizak w górę, wskoczył do pociągu. Stanął przy otwartym oknie, skinął pożegnaniem ręką i wszedł do przedziału. Tu usiadł i jak śliska gliniana bryła wessał się w szarobrazowy materac.

Ojciec za oknem unosił się na palcach, wyciągał szyję, przestępował z nogi na nogę. Uporczywie patrzył. Jeszcze raz, choćby na chwilę – ale drzwi przedziału były zatrzasknięte. Pociąg ruszył. Ojciec biegł po peronie. Zostawał w tyle, mała. Wystawiłem rękę, pomachałem. Odpowiedzią z jego strony był ten sam gest, lecz znacznie wyraźniejszy, wzmocniony impulsem wyobraźni, wyobraźni która moją rękę zamieniła w rękę syna. Biegł nadal, aż w końcu przysłonięty grubym murem mgły, znikł.



Bogumiła Janicka

* * *

Uchodźcom

Idę powoli
bez zmiany
Cieszę się chwilą
choć czasu już nie zatrzymuję
Odmienność, którą tak polubiłam kiedyś
wołam co rano kontynent do kontynentu
Chodźcie ze mną na herbatkę
albo na wypad do domowego kina
Zapraszam was Inność
Wszystkie dzisiaj
Siedzimy razem chwytając nasze dłonie
na to wybieram się chętnie
łączyć nie dzielić
choć trudno czas lubić
trawa żdźbła początek

Maria Kogut

* * *

Nie słuchajcie mojej skóry
pomarszczonej.
Nie słuchajcie moich stawów
zreumatyzmowanych.
Nie słuchajcie moich oczu
krótkowzrocznych
ani uszu – niedosłyszających.
Tak, przyznaję – to jedno wielkie oszustwo.
We wnętrzu tej staruszki
schowałam małą dziewczynkę
ciągle ciekawą świata.

Adam Maria Synowiec

W Okamgnieniu

Moje miasto jest Niedalekie
od Ur
skąd się powziąłem
w całej ulotności
tam wszystko jest wiadome
i
mierzalne
w czasie trwa
tyle ile
trwa
ogląd Historii jednym okamgnieniem
Jest
wszakże jedna ważna
Niewiadoma wartość
mojego własnego
KOSMOSU

Elżbieta Tyłenda

ODDAŁA SIĘ nasza Zielona Dolina
już nie jest taka jak była
odchodzi z gorzkim zapachem ziół
zostawia dom który jak pies
nadal cierpliwie czeka
przecież tam kiedyś powrócimy

i ułożymy podobny krajobraz
na naszych drzewach zbudujemy gniazda
dojrzeją owoce i nadejdzie jesień
będziemy wino pić przy kominku
grać w karty żartować z przyjaciółmi

powiedzą – *widzicie*
jest wszystko jak było
nic nie odchodzi na zawsze. nigdy.

Brygida Mielcarek

Pozdrowienia

Błogosławiona bądź szorstka ziemi i twarda
skała
Błogosławiona bądź ewolucjo ciągle
postępująca
Błogosławiona bądź potężna materio
rozsadzające nasze ramy

Pozdrawiam cię niewyczerpany Bycie
w którym wzrastamy
Pozdrawiam cię jako uniwersalną Moc
jednoczenia się z tobą

Zygmunt Dekiert

Oczywistości w liczbie pojedynczej

Wszystko rodzi się w bólach...
Powiem więcej – powoli
Ból rozciąga się jak guma
naciąganej procy
by w chwili ostatecznego jęku
kamień cierpienia
wypluć w twarz kłamstw
dni i nocy
czarę goryczy z biesiadnego stołu
na kawałki prawd kalekich
roztrząść
chrzęst skorup
pod butami przeznaczenia
w szept nadziei przeistoczyć
w uszach ulu
Miłość umiera powoli...
Powiem więcej – w bólu

Agata Róża Łakatosz

W księgarni z bajki

Nie liczę lat...
...bo czuję się bajecznie.
Szczęśliwa
wolnością słowa.
Ubrana dobrocią,
nieprzeganią czasem.
Zawirowana przeszłością.
W tanecznym rytmie
teraźniejszości –
- uniesiona.
W obrazie bajki
osiadła na dywanie.
Wśród książek
zaczytana.
Nieobecna.
Choć jestem...
Papuszą...

Barbara Tylman

Przypomnienie

Spróbuj odszukać w pamięci
kilka dni. Kilka godzin choćby.
Chwil kilka które były jak kryształ.
Albo z lekką tylko skazą. Sięgaj
głęboko aż dotkniesz słów kojących
najcięższą ranę. Przypomnij sobie dotyk
który skórę przyozdabiał dreszczem.
To coraz trudniejsze. Bardziej bolesne.
Sięgać trzeba coraz głębiej aż czasem
może zabraknąć sił. Potem wsłuchaj się
w bicie serca. Wyczujesz pulsujące
tętno. Wejdź w siebie żeby zrozumieć
ten czas najwłaściwszy.

Szymon Ratajczak

Spotkanie

U świętego Wita modlitwy przytulnej jak sen i
ciszy jest wiele
Świta dopiero a On ożywia blaski w całym
kościele
Dokąd pójdę ? – To ludzkie pytanie

Pojechać musiałem
Prom brnie przez Wisłę, jak ja przez
pożegnanie

*Nagroda Dyrektora MGOK miasta Karczew, na
XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im.
Jana Krzewniaka, Karczew, 201*

Irena Banaszkiewicz-Niedzielska

* * *

Jarusiowi

Ten most
Wytwornym łukiem wygięty
Który łączy źródło z oddechem

Trudno zbudować taki most
Przez szkliste łez gałęzie

Obraz powraca
Otwiera niezamknięte

Kamienny skansen
Bezwzględna udręka

Dotykam ostrza
Torturuję przestrzeń

Wśród kwitnącej przyrody
„Policzkuję
gwałtowny ból”

Potem..
Podlewam kwiaty
Poprawiam serwetkę

Uwielbiam piękno
Dobrze jest być sobą
Na brzegu pamięci

Mateusz Wabik

Czterej pancerni i kot

Odkąd do czołgu wprowadził się kot
zastępując rozjechanego Szarika,
jeden z czołgistów musi zawsze
biec koło czołgu, ponieważ kot
lubi wygodne pośłanie.

Mateusz Rossa

Kubuś – Las – Kradzież

Idę przez Stumilowy Las.
Puchatek mierzy mnie
pytającym wzrokiem.
A przecież to nie ja
kradnę miód pszczołom.

Stanisław Romaniuk

Co jest za progiem?

Zacznijmy od tytułu. Autor nieprzypadkowo nadał taki a nie inny, gdyż w każdym z rozdziałów omawianej książki „Próg” wchodzimy w inny obszar opisywanej i interpretowanej rzeczywistości świata przeżyć, pojęć, ich znaczenia, obszaru dla siebie, wokół siebie, najbliższych mu osób i spraw, którym nadaje wyrazistość i moc istnienia poprzez swą obecność. Nie chodzi mi tutaj o zaborczość, odbieranie komukolwiek przestrzeni życiowej i przysposobienie jej do swoich potrzeb. Z rozmysłem używam słów „obszar” i „przestrzeń”. Jest pomiędzy nimi zasadnicza różnica, obszar jest częścią przestrzeni, którą Stwórca przeznaczył każdej żywej istocie. Kiedy jednostka myśli o obszarze, mówi o skrawku przyrodzonego, duchowego terytorium, w którym swobodnie powinien przebiegać jej rozwój duchowy, psychiczny i fizyczny.

Stanisław Chutkowski, jak wielu ludzi przekraczających półwiecze swojej obecności na Ziemi, świadomie bądź nie zdaje sobie sprawę z istniejących w nim i wokół niego granic i barier, które powinien a nawet musi złamać czy pokonać, aby wznosić swoją świadomość. Stawać się nią, spełnić zamiar Stwórcy. W swojej książce opowiada nam o drodze, jaką przebył aż do dnia dzisiejszego po kręgach spirali, gdyż życie człowieka świadomego siebie i swoich powinności zawsze przebiega po spirali wznoszącej. Autor z dużą dozą autoironii pisze: *„nasze ego przykrywa patyna jesieni i przypomina, że jesień to pełna dojrzałość fizyczna, w której czasem może być za późno na celebrowanie przepychu lata. Mówi o tym w wierszu: „W pewnym czasie” – im głębiej w jesień / tym liści mniej / spadające resztki / rzeźbi czas. Jest to niejako prolog do dalszej podróży, którą można by zacząć od Tolkienowskich wersów mistycznej włóczędzy nie zawsze zmyślonych bohaterów: A droga wiedzie w przód i w przód / skąd się zaczęła tuż za progiem / i w dal przede mną mknie na wschód. Co jest za tą dałą Stanisław nie mówi, ale zachęca abyśmy poza nią zajrzeli. W wierszu „Próg” autor świadomie opanowuje własne ego pisząc: nie odbiłem się / okraczyłem niezdecydowanie / już jesień / czekam na zimę i ma świadomość, że żyje nie tylko dla siebie, ale za to zawsze na własny rachunek.*

Szybowanie jest zdobywaniem coraz szerszych horyzontów duchowego i społecznego dojrzewania do świadomego życia, ciągłych wyzwań w każdym jego wymiarze. Autor uświadamia nam, że *życie pisze własne scenariusze*. Na naszych oczach, chociaż niezauważalnie, zmieniają się epoki, skokowo przemykają nad nami i dopiero jakieś nagłe zdarzenie uzmysławia nam, że świat się zmienił, nie czekając aż dojrzejemy do tej zmiany w dotychczasowym leniwym rytmie ewolucji. O tym pisze poeta w wierszu „Cisza o poranku” – *nasycona nocnym mirażem / wita nas poranna cisza / przyroda od świtu / umizguje się do słońca / ptaki i zwierzęta / dawno wykonały jogging / człowiek / nadal przyzymka powieki / i traci cenne chwile*. Cisza zmienia się w dojrzałą

prozę dnia, codziennego życia, kiedy zegar obwieścił, że przekroczyliśmy kolejny próg naszego bytowania na planecie.

Niepostrzeżenie stanęliśmy na następnym progu. Tu mieszczą się centra splotu słonecznego i serca, a ciut wyżej gardła, ośrodka naszej ekspresji, świecą cudownymi barwami żółci, złota, różu, bieli, szmaragdów i błękitów. Miłości, Mądrości i Mocy. To retrospekcja autora, obrachunek z samym sobą i sprecyzowanie po co i dlaczego jesteśmy i czego dokonaliśmy, aby mimo wszystko pozostać sobą. Pytamy siebie, co warto naprawdę dać komuś, co zatrzymać, czego możemy jeszcze nauczyć. O tym pisze autor w wierszu „Z mojego archiwum” – *porządkuję siebie / szukam obietnic przyrzeczeń / niespełnionych nadziei*. W tekście „Ziarno pokoleń” autor opisuje nasz trud i oczekiwanie względem potomstwa – *nie śpisz / dogładasz, tulisz / cieszysz się słowem mama / patrzysz jak rośnie / na twoje podobieństwo / dojrzałe pokocha / i tak jak ty zaczniesz od początku*. Zadajemy sobie pytanie czy wypełniliśmy obietnicę daną Stwórcy przed przyjściem na Ziemię. Te i podobne tematy Stanisław Chutkowski rozważa w wierszu; „Wypełnił”, który poświęcił Janowi Pawłowi II, pisząc – *narzucił mądre słowa / przedpełnił świat / i jego święte miejsca / siał miłosierdzie / wypełnił spichlerz / jasnogórskim ziarnem*, jak i w wierszu „Tak mi się zdaje” – *kiedy umiera życie / dusza uchodzi / pod skrzydłami anioła / czeka zmartwychwstania*.

W tej części książki kryje się najbardziej intymna strona duchowości autora, ale czy tylko? Jego przemysłań nad sensem życia i spokojnego przyjmowania nieuchronnego. Próg przekraczamy z rozmysłem i pewnością zbliżającego się nieodgadnionego. To wyraźnie odczytujemy w wierszu „Medytacje”, gdzie autor pisze: *dzień pełen zamyślenia / wracamy do minionego czasu / zagłębiały się / w śmierć / miłość i przebaczenie / wracamy do minionego czasu / robimy rachunek sumienia / potrzebujemy ciszy*. Stanisław Chutkowski sprawom codziennej krzątania większości ludzi poświęca ostatni rozdział. Podkreśla widzenie bliży i dali życiowych zmagañ, przepychanek, porachunków, zdziczenia i podłości, widzi beznadziejność w upodlaniu się wzajemnym i pogardzie. Przykładem jest wiersz „Na topie” – *zmanierowani koślawią / cudze myśli / odwracają słowa / jakby kręcili kota ogonem*. Nazywa rzeczy po imieniu, chociaż nie wskazuje winnych. Uważa, że żyjąc tu i teraz znamy ich wszyscy z wizerunku i imienia. Wyboru zaś każdy dokonuje sam i tylko na swój rachunek.

„Między dydaktyką a westchnieniem” usytuował Sławomir Krzyśka („Protokół kulturalny” nr 58) debiutancką książkę Stanisława Chutkowskiego („Z oddali” rok wyd. 2015), myślę, że i ten tomik poety mieści się między tymi dwoma pojęciami, które (pozornie) upraszczają spojrzenie na tę twórczość. Jednakże celnie określają drogi pióra inżyniera – mechanika. Ideą utworów jest bowiem z jednej strony refleksja nad losem ludzi, świata, z drugiej strony chęć interwencji, upomnienia, naprawy; moralne pouczenie.

Stanisław Chutkowski, „Próg”, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2016.

Alicja Kubiak

O czym rozmawiają Arcana Omnia z Silentio Alter w Cafe Nicola ?

Mózg ludzki zawiera około stu miliardów neuronów, komórek dzięki którym myślimy, czujemy, analizujemy, przyswajamy i przekazujemy nabytą wiedzę. Tyleż samo istnieje gwiazd we Wszechświecie. Nasze mózgi to mikrokosmosy zużywające dwadzieścia procent energii wytwarzanej przez ciało. To drapieżne istoty prowadzące grabieżczą politykę kosztem organizmu, by działać, funkcjonować, wymyślać, tworzyć – czynić wszystko, aby świadomość nie zasnęła na zawsze. Czym zatem jest życie? To indywidualna niepowtarzalność, w której wewnątrz żarzy się płomień nadziei nieśmiertelności.

Georges Perec sugerował, że literatury nie sposób ująć za pomocą klasycznych kategorii, gdyż zawsze pozostaje niedostępna część układanki, kluczowa dla zrozumienia relacji między autorami i ich dziełami. Istoty tej myśli dopatrzył się Tomasz Rębacz, przedstawiając w „Aphelium” sedno znaczenia puzzli jako *możliwość zespolenia jednego fragmentu z innym fragmentem. Dopiero połączone elementy stają się czytelne, nabierają znaczenia.*

Tak też poszczególne epizody składające się na całość wspomnianej książki odkrywają dystans do tego wszystkiego, co dotąd czytelnik poznał w literaturze. O ile jest to człowiek czytany, zaznajomiony z umiejętnością stworzenia własnego świata wyobraźni w przestrzeniach nierzeczywistych i czerpaniem z różnej literatury.

„Aphelium” to obrazy misternie opisane w domyśle „a gdyby...” Towarzyszymy spotkaniom z postaciami istniejącymi lub nie - w przeszłości. Bywamy w miejscach bardziej lub mniej znanych, jak Omra, medytując nad pojęciem istoty zła w kontekście znaczenia samogłosek, gdzie siły nabierają słowa ŚMIERĆ i SZATAN. Nagle nabieramy ochoty, by odnaleźć wyrazy, które oddychają tlenem odebrany z *ust mówiącego, uszu słuchającego, oczu czytającego.* Poznajemy artystów z obszaru muzyki, obrazu i słowa, także rzemieślników (np. Bartelbooth) i filozofów (np. Ludwig Wittgenstein). Zastanawiamy się – dlaczego Albert Pelikan szedł? Czy zmiana sposobu myślenia pozwoli mu usiąść na pustym krześle przy zastawionym stole? Japońska pianistka Aiko jest dźwiękiem, którego nie potrafimy zrozumieć, przełożyć, ale zachwycamy się i odnajdujemy przyjemność w brzmieniu jej mowy. Twarz jako znak muzyczny – zapewne okrągła, jasna i roześmiana, niczym pełna brzmienia cała nuta, którą liczymy do 4-i.

Cały czas mowa o poszukiwaniu, oczekiwaniu, zmianie kierunku, drodze, mijaniu się, stanach skupienia i żywiołach. Narrator poszukuje czegoś, bywa w różnych miejscach, spotyka postaci prawdziwe lub wymyślone. Powołuje do życia tych, którzy dawno odeszli i rozmawiając przy stoliku w Café Combray, przywołuje pamięci starożytność w postaci Artemizji Quasi. Jej waleczna odwaga w bitwie pod Salaminą, zestawiona zostaje w „Aphelium” z odpowiedzialnością za tych, którzy giną. Pod Salaminą utonęło wielu walecznych

mężów, jednak Artemizja Quasi uzmysławia Tobiaszowi

PROTOKÓŁ
kulturalny
Nr 62/2017

Q., że nie w bitwach najwięcej ludzi ginie, lecz na co dzień. Walka o życie odbywa się już w łonie matki. Wylicza istnienia, które straciły szansę na byt.

W epizodach pojawiają się Memento Quaestio, Albert Pelikan, Tobiasz Q., Antoni Art, Ariel Post, Silentio Alter. Czy są to pielgrzymi, mający naprowadzić pewnymi wskazówkami na istotę egzystencji, czy świadomości literackiej, wynikającej z dbałości o szczegóły, jakimi są dobrze wyważone słowa, składające się na upodmiotowienie zdania? O czym jest „Aphelium”?

To książka drogi, poszukiwań własnego ja w czasie i przestrzeni. Epizody przekazują wiele zróżnicowanych sytuacji i zamyśleń. Rozważania o człowieczeństwie wywołują zdolność do myślenia abstrakcyjnego. Przychodzi zwątpienie – czy zło jest naprawdę złe, a dobro krystalicznie czyste w swojej intencji? Wszystko zależy od złożoności umysłu, który analizuje poszczególne zdarzenia, bo nie ma dwóch identycznych, mogą być tylko podobne.

Tomasz Rębacz, „Aphelium”, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2016.



Barbara Nowicka

Adama Lewandowskiego zapis osobisty

Każdy nowy tomik wierszy Adama Lewandowskiego, jak na przykład ostatni pt. „Jeszcze jestem w drodze...”, zaskakuje zarówno formą poszczególnych utworów, jak i konstrukcją całości. Zmienność formy wydaje się jednak nie zmieniać istoty jego wypowiedzi – filozoficznego spojrzenia na świat, wzruszeniami codziennością, szczególnie, emocji stonowanej zrozumieniem spraw i taktem, by nie powiedzieć za dużo. Znaleźć takie słowa, aby było w sam raz. Słowa, które da się zamienić metaforę.

Autor nie lubi siebie określać jako poetę, choć uważa, że poezja to siostra mądrości i dzięki niej da się wciąż wyrazić nieskończenie wiele. Nawet dziś, w epoce szybkiej, skróconej informacji, czasie, gdzie miejsce wymiany myśli zastępuje wymiana informacji właśnie. Postawa człowieka myślącego pozwala nie zagubić się w wirze życia, poznać swoje ograniczenia, ale też i możliwości.

Najbardziej wyrazistym przykładem takiego sposobu podchodzenia do twórczości są utwory pomieszczone w tomiku pt. „Granice myślenia o... czyli wiersze pisane komórką”, wydanym w 2012 roku. Nie tylko treść, ale i sposób obrazowania wydają się tu najbardziej spójne z temperamentem pisarskim Adama Lewandowskiego. Zainteresowania, emocje i funkcjonowanie w społeczności, a także w życiu codziennym, znalazły tu harmoniczny wyraz. Ułożone precyzyjnie, jak scenopisze teatralnym, oddają to, co się może zdarzyć człowiekowi w codzienności, w świecie myśli, w chwili wyciszenia i, jeżeli tak można powiedzieć, słuchaniu przyszłości. Zacytujmy tu znamienny wiersz dotyczący myślenia ... o przyczynach.

*Na kolanach człowiek błaga / by nie
zmieniać swych emocji / co pozwolą trwać przy
Tobie / czy przy sprawach pożądanych. //
Wszystko mija w jednej chwili / by nie wracać po
kolanach.*

Trzydzieści trzy przypadki człowieka żyjącego z namysłem, ułożone w tomik, zostały nagrodzone tytułem książki roku i były wielokrotnie cytowane, publikowane. Kilka z nich znalazło się w tomie pt. „Znak Wszechświata – poeci w Śremie”, wydanym w tym samym 2012 roku.

Wydawałoby się, że racjonalizm jest u autora hamulcem emocji, trzyma je na uwięzi. Ale czasem wydają się one jakby wciskać przez szpary. A także znajdują bardziej swobodny wyraz. Zawsze jednak przesycony wiedzą. Warto tu przytoczyć wiersz z tomiku pt. „Drzewa niby ludzie”, wydanym jeszcze w 2005 roku.

*Drzewa / wyciągają / swoje / ręce. /
Słońce / gorąco / do siebie / je tuli. / Całe wieki /
trwa / ten lubieżny / splot. / Zazdrośnym /
chmurom / zbiera się / na płacz.*

Tej lirycznej wypowiedzi towarzyszy też ta świadoma forma wersyfikacji przywodząca na myśl strzelistość topoli. Wrażenia jak najbardziej wizualne. Adam Lewandowski tłumaczy, że

inspiracją były piękne fotografie zaprzyjaźnionego z nim Eugeniusza Foestera, śremskiego grafika, który swój niesamowity talent obserwacji, umiejętności wychwytywania charakterystycznego szczegółu, wyraził w ponad setce zdjęć. I pewnego razu przyniósł je Adamowi Lewandowskiemu, aby namówić go do wykorzystania nie tyle jako ilustracji do wierszy, ale współtworzącego czynnika artystycznego nowego tomiku poetyckiego. I ten pomysł został zrealizowany. Choć autor tekstu akurat zamyslał coś innego w formie i tematyce. Jednak jak się bliżej przyjrzyć jednemu z wierszy z tego niedosłusznego tomiku o „Kolorach”, to przecież jest to pokrewne zarówno w tonie jak i ważnym spojrzeniu już nie tylko na świat przyrody, ale i zdarzeń, spotkań, chwil, które mają swoją niepowtarzalną aurę. Coś niewypowiedzianego słowami. Można je próbować wyrazić za pomocą kolorów. Ten wyjątkowy utwór znalazł się pośród osiemdziesięciu dwóch wierszy zebranych w najnowszym tomiku pt. „Jeszcze jestem w drodze...”.

Kolory

*Kolory kłamstw i prawdy różnią się
cieniem warstwą roztropnością
jak wehikuły czasu które nigdy
nie powracają takie same.*

*Niebieski odwraca podejrzenia
by zmrużyć oko w pojedynczych
chwilach czasami frywolnie
obdarzyć zaufaniem.*

*Czarny pokazuje ciepło ciała
atrakcyjność wizerunku
nie przesłoni wnętrza
odkrywanego co jakiś czas.*

*Biały niewinnością obdarza
zdwojony płynnym mruganiem
przeobraża codzienny świat
w magnolie chytrkości myśli.*

*Popielaty rzuca sieć innym
jako pomoc lub pogrążenie
by w końcu otworzyć
pomocne ramiona.*

Autor jeszcze nie porzucił myśli o kontynuacji tego wątku. Może dlatego – jak żartuje – że mężczyźni nie znają się na kolorach. Ale przecież silnie odczuwają, jak wszyscy, ich oddziaływanie. Nieuświadomione, ale wpływające na nastrój, sympatię i antypatię. Takie skojarzenia zostają czasem na zawsze.

Poszczególne tomiki Adama Lewandowskiego ukazywały się najpierw prawie co roku, potem co dwa lata, a ten ostatni po upływie lat czterech. W tym czasie jednak jego wiersze ukazywały się w polskich i obcojęzycznych antologiach. Spotkałam się z opiniami, że zbiór „Jeszcze jestem w drodze” jest zaskoczeniem. W pewnym sensie tak. Formalnie i treściowo jest tak różnorodny, iż może być niespodzianką. Zwłaszcza po tomiku wierszy pisanych komórką. Taki obraz uporządkowanego opisu świata nie ma tu bowiem rzeczywiście miejsca. Jednak, jeśli się bliżej temu przyjrzyć, jest to wierne odbicie wirówki, natłoku spraw i chęci codziennego ich porządkowania. Szukanie prawdziwych punktów oparcia, wyzwolenia w niczym nie filtrowanym

odczuwaniu natury, myśleniu o rzeczach ostatecznych. Przy porównaniu widać, że przeczuć i wyobrażeń od wiedzy i doświadczania dzieła nieraz lata. Takie refleksje nad ludzkim losem jak w tomiku pt. „Granice myślenia o...” różnią się stopniem uogólnienia od wiersza z tomiku pt. „Jeszcze jestem w drodze”. Oto przykład:

*Wiem o przegranej / która oczyści moje
sumienie / jak skasowanie imiona w komórce / jak
słowa których przez prawie setkę / lat nie
wypowiedziałem / a które teraz powtarzam.*

Ale wśród tych osiemdziesięciu dwóch utworów pełno jest też afirmacji życia, poetycko-filozoficznej eksplikacji wszystkiego, co się zdarza człowiekowi. Refleksje zrodzone na glebie bilansów czynionych na zakończenie dnia. Powstają w takim osobistym azylu, pełnym książek, gazet, nagrań muzyki. Autor czeka na te chwile, a najlepiej na przyjście piątkowego wieczoru, kiedy można zatopić się w czytaniu i bezgłośniej prawie grze palców na klawiaturze. To jakby stały element funkcjonowania. Pozorna dychotomia. Bo na drugim biegunie są dziesiątki spotkań i rozmów z ludźmi, od których niejednokrotnie można wiele się nauczyć, poznać świat w innej perspektywie. Ale wracać zawsze do tych najbliższych, w których ma się oparcie bez względu na wszystko.

Całkiem osobno należałoby potraktować spotkania poetyckie. Do takich należy między innymi spotkanie z poetą Richardem Sobotką z zaprzyjaźnionego Rożnowa. W 2000 roku ukazał się tomik jego wierszy pt. „Kroki w liściach” w tłumaczeniu Adama Lewandowskiego. Taką próbkę z tej publikacji mamy w omawianym zbiorze wierszy pana Adama „Jeszcze jestem w drodze”. Jest to utwór pt. „Za każdym cieniem”. Szkoda, że nie zostało to oznaczone odpowiednim przypisem, bo to piękne poetyckie tłumaczenie.

Autor zwraca też uwagę na piękno wierszy Jerzego Fryckowskiego, poety, nauczyciela z Dębicy Kaszubskiej. Pomieszczono je w tomie pt. „Znak Wszechświata – poeci w Śremie”. Wskazuje również na talent mieszkającego w Nochowie Bogdana Styperka, który jest autorem oprawy graficznej ostatniego tomiku wierszy Adama Lewandowskiego. Na okładce wpół zwinięta biała kartka. Trzeba nanieść na nią ten zapis osobisty, bo ciągle jestem w drodze. To najbardziej streszcza zawartość tej publikacji. Jest też manifestem różnorodności, poszukiwania formy i sposobu wyrażania emocji. Ilustrują to między innymi trzy pierwsze wiersze. Każdy z nich inny w formie odnosi się do jednego z wyrazów tytułu: JESZCZE – JESTEM – W DRODZE. Zatem w jakim rytmie będzie się teraz materializować pisanie tego autora, czy w łagodnych porównaniach czy w słowach ostrych, zawikłanych, trudnych metaforach – zobaczymy. Zawsze jednak będzie to zapis osobisty.

Adam Lewandowski urodził się w 1958 r. w Śremie. Nauczyciel, aktualnie pracuje w administracji samorządowej. Zadebiutował w 1995 roku. Pierwszy tom poezji - "Biorąc wszystko co ukryte" - ukazał się w 1999 r. Wiersze w licznych czasopiśmie literackich. Od 1996 r. publikuje także w dwumiesięczniku "Gazeta Śremska" cykliczne eseje na temat twórczości nieżyjących poetów. Jest członkiem Związku Literatów Polskich - Oddział w Poznaniu.

Marta Grygorowicz

Papaja

pyszna piosnka
drobnostka
z miękkich delikatesowych nut
o nadzieniu nieba

papajowa piosnka
niczym pożegnanie
z okna odjeżdżającego pociągu
pa pa – żegnajcie troski

witajcie rozśpiewane krajobrazy
smakujecie i pachniecie owocowo
będę was podziwiać aż poczuję
pistacje stacje

gdzie czekają na mnie obowiązki
tragarze co wezmą mój bagaż
i odprowadzą mnie
do mnie

Michał Chudecki

Poorac lód

Gdy ziemia zamarza
Nie przystawajmy, lecz
Biegnijmy po lodzie nieprzychylności.

Nie pozwólmy się
Na nim poślizgnąć.
Wytwórzmy silne tarcie
Z wrogą powierzchnią.
Porysujmy mroźną posadzkę
Grubymi bruzdami buntu.

A upadek – to punkt kontrolny,
Bez niego nie wiedzielibyśmy,
Że jesteśmy już tak daleko.

Joanna Wicherkiewicz

bzdura

kolebie się na cienkich linach
pomiędzy perspektywami

marzy o potopie
szarańczy
i kilku innych plagach

oraczu i siewcy

Andrzej Haegenbarth – najbardziej znany jako autor tekstów o sztuce współczesnej i fotografii. Absolwent filologii polskiej UAM w Poznaniu. Pracował w takich cenionych pismach jak: „Sztuka” (1974-81), tygodnik „Wprost” (1982-86), miesięcznik „Nurt” (1986-90) oraz w Muzeum Narodowym w Poznaniu. W jego dorobku znajdują się książki: „Sztuki plastyczne w Poznaniu” (współautor), (1987), „Wielka miłość i dewiacje” (1990, 1991), „Eros i znawcy” (1994), „Być artystą!” (1994) oraz wiele wstępów do albumów, katalogów, a także szkiców i wywiadów z artystami.

Fotografia jest drugim, po słowie pisanym, sposobem wypowiedzi Andrzeja Haegenbartha. Swoje prace prezentuje regularnie od 2010 roku. Ostatnie wystawy: Jubileusz 15-lecia klubu Na Zapiecku. Piękne panie i półtora artysty (pokaz indywidualny), czerwiec 2016, WiMBP, Gorzów Wlkp.; Drzewo – oś świata, Muzeum Lubuskie, Gorzów Wlkp., październik/luty 2016/17; Hegen Art (wystawa indywidualna), Galeria „Pod Pocztową Trąbką” Gorzów Wlkp., listopad 2016; Drzewo oś świata – odsłona druga, Galeria Sztuki ROZRUCH, Poznań, marzec 2017; Wiosenne impresje, Galeria pod Arkadami, Poznań kwiecień 2017; Wizerunki i poszukiwania (wystawa indywidualna), Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła, maj/czerwiec 2017; Pyrlandia w obiektywie artystów, Muzeum Narodowe Rolnictwa w Szreniawie, lipiec/sierpień 2017; Nie tylko Mona Lisa (wystawa indywidualna), Muzeum Regionalne w Barlinku, lipiec 2017.

Ponadto zrealizował trzy duże wystawy zbiorowe wg według własnych pomysłów: Artyści Godni Poznania, Urząd Miejski w Poznaniu, 2011, Drzewo – oś świata, Muzeum Lubuskie, Gorzów Wlkp. 2016/17 i Drzewo oś świata – odsłona druga. Galeria Sztuki „Rozruch”. Poznań 2017.



W numerze wykorzystano fotogramy
z wystawy DRZEWO – OŚ ŚWIATA:

Czesława Wosia „Magiczna przestrzeń Ia” – s. 5
Janusza Nowackiego „Pod kopułą lasu” – s. 6
Henryka Bałchnio „Odbicia” – s. 9
Andrzeja Haegenbartha „Drzewo lewitujące” – s. 11
Bożeny i Stanisława Kotlarczyków „Kobieta drzewo”
– s. 13
Marii Orzechowskiej „Ogród Merlina” – s. 17
Andrzeja Szmała „Słońce ze zjawiskiem halo”
– s. 20